

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.

Zespół (fond) 4.

Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

1187. Zabić twórczość – zabić człowieka [hasło konkursowe] Pościg sumienia. Dramat w 3 aktach [przesłany na konkurs dramatyczny Wydziału Krajowego we Lwowie].

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Львівська бібліотека АН УРСР
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
№ Бав. 1187

Wersja I
Akt I

Gabinet Arthura: meble lustrę, pokryte materą, bidanko, stół, siworo
drzwi, jedno okno, przed nim kosa z kwiatami, porządne dywanem
kociana, wszędzie widać przepych. Na fotelu z gazetą w rękę siedzi
Arthur w bogatym ubraniu: przed nim na stoliku stoi filiżanka
ciokolady, ~~z~~ wszelkimi przyprawami.)

Scena I

Arthur, wchodzi William
William do swego pana.



Mylordzie, fakty są, obcy zupełnie chce kontynuacji wiościs
mylorda.

Arthur czyta dalej gazetę.

Chce przenieść się teraz którego nie przypuszcz. Powiedzieć nam, może
przypokreśli skądś przyjaciół. To pewnie od mego adwokata.

William

Wie mylordzie, to fakty są, bardzo elegancki nawet...

Arthur niechętnie popija ciokoladę.

Trzymasz od niego bilety.

William zafascynowany

Wie chce go dać; mój się mylord go nie zna, może mi go dać

V 54
180.

ste missego z biletu.

Arthur f. w.

Carosi chie, ul licha! William

Wie wtem. Scenarij de ma filmy interes...
Arthur

Im go prapaj nie moze... poprosi go do salonu, zaraz tam
wyjde. William

Scenarij, myslodnie. (wychodzi)

Scena II

Arthur sam

Arthur d. s. muszajz goaty na rob.

Carosi om mate chieci odemnie? (po chwili) Zaproszem na
puro na obied muszajz odb. Pale padalna rata kwiatami
przynana...

Scena III

Arthur, wstochi William

William

Im niezobny str, napisza ni koncesnie widziec myslodna na

Epizmiast.

Arthur natęże słychany.
No to wprowadź go tutaj! (William wychodzi)

Scena IV

Arthur sam.

Arthur d. s. chodzi po pokoju.
Czuję jakiś zapach, czuję wiazy... stresuje tysiąc! (ze smutkiem)
Jestem pewny, że to jeden z tych samowolnych przyrzeczeń się
do pełnowartościowego z lordem Buckingham'em, którego majątek
mam w administracji oddany. Innow skąd się, że to nie
niezwykle spadek ierca emskiego w londa, i on odejście be
niczego, a mnie was zabiera...

Scena V

Arthur, wchodzi Leon

Leon kłaniając się mu się
Mylordzie, jestem Leon Obearicki, adwokat z Warszawy.

Arthur oddaje mu ukłon, odwołany

Ser... zechciej zapisać miejsce... (wskazuje mu fotel)

Leon stojąc na tem samym miejscu
Nawieko moje już panu supermi obem, mylordie, więc on
raz jaśniej się tłumaczy, oznajmił panu że pełen traktatium
i podziwem spadkobiercy, smutnego tu, przed ~~tragedią~~ laty,
lorda Henryka Buckingham...

Arthur z umiarkowaniem

Którego dóbrego i majątku administratorem jestem...?

Leon

Tak już mylordie...

Arthur d. o. n. o.

Podziwiałem się tego? (q.) sprawa długa, zabiera nam dość wa-
su, więc...

Leon spiesznie

Onie zabiera, wiele waś, mylordie. Chodzi tylko o kilka stów
wypaństwa...

Arthur z rezygnacją.

Wszystko wiadomym... (wiadomość: Arthur szuka Leona z rezygnacją
i interakcją przegada książką na stole gazety.)

Leon poważnie.

Przyjmiemy, lord Henryk Buckingham smutny tu przed tragedią
laty, nie porównujemy testamentu, ani żadnych spadkobierców
gdzie przyjechał do łupić sam, stworzył fabrykę kieszonki, na

której wartość miliony, potem zamknął ją, kupił ogromne dobra
 lorda Buckinghama wraz z tytułem, i po kilku latach umarł.
 Ja więc teraz przyszedłem do pana, myślenie, aby mi poka-
 zać papery, które mi do odzyskania majątku przynajmniej,
 lordzie Buckinghamie, który nazywał się właścicielem Obrazki,
 i tu pamięć nawiązo - na Buckingham.

Arthur z uśmiechem

Wszystko to bardzo pięknie, ale czy masz pan wszystkie po-
 trzebne papery?

Leon

Wszystkie, co do jednego. Literatem je przez lat kilka, ... (wyłączył
 plik papirusów i podaje je carlowi) sto lat, prozę pana.

Arthur odwrócił się, a powątpiewaniem.

Zaraz odwołamy.

(długo chwili przegląda papirusy, przeczesa je, i ma minę bardzo
 zdziwioną)

Leon z uśmiechem po chwili.

No i coś myślenie...?

Arthur adasvolony, przegląda papierozy,

By wszystkie.. doprawdy, to nie do uwierzenia.. wszystkie... me
Tryki... (z radością) więc pan rzeczywiście jesteś spadkobiercą lorda
Buckinghamu?

Leon z niewiastem

Jak najszczęśliwiej, mylordzie.

Arthur oddaje mu papierozy, i kilka mu rzeczy
(z radością)

Ah to, a raczej mylordzie, jestem bardzo szczęśliwy, bardzo mi
dowolony, że majątek który już przez lat kilka mam w admi-
nistracji, dotanieć się w prawie rzeczy spadkobiercy lorda Bu-
ckinghamu, rzeczy które to niecierpię, i wolę, i proszę po-
kornie ~~prosić~~ lorda, aby mi szlachetnie udzielił swej przy-
jaźni...

Leon śmiejąc się rzecz całą

Laszcy to dla mnie wielki mylordzie, że chcesz być moim
przyjacielem, i przyjaźni paręka będzie dla mnie nieocenio-
nym skarbem.

4

Arthur urodzenie,

Będę starał się zastąpić na urzędy pariskie, mylonckie,
i kiedykolwiek będę mógł wszelkimi sposobami się panu,
wziąć to a wszelką radością. Majątek lorda Buckingham,
obliczony na pięć kroci funtów sterlingów, i tyśi gotówki,
stosunek w jednego z najlepszych bankierów, o to wszystko co pan
stwierdza, wraz z tytułem lorda Buckingham, przywołanym
do dóbr. Z pewnością posiadani również piękny majątek. Takie
w dobach, proszę miłemu są wiele nadziei, i to mnie takie
cierzy, że w wolnym czasie z uśmiechem administracji.

Leon

Jan nie jesteś samotny, mylonckie?

Arthur,

Włó: (z smiechem) to byłoby są wiele kłopotów na jednego
człowieka. (poważnie) Jan nasz familij?

Leon

Mam, i przywołaniem ja już do Londynu. To też chciałbym

faknajmiej skości moje interesa, a tu potem tak oby...
Arthur serdecnie.

Leonowe panu w tem, mylordzie...
Leon radotnie

Och! Lepiej panu wdaliemy tu grante... i uszytko uszytkiem
potem, czego ty pan odemnie kaidlat...
Arthur & uszytkiem

Wszystko?
Leon stanowco

Wszystko!
Arthur sciskajac mu rękę.

A nase trzymam pana za stowo mylordzie. (uśmiech) A te
raz, wypiemy wzdnie zdrowie nase: krowanego lonela
Buckingham'a. (dzwoni)

Scena VI
Cix, wchodzi William

Arthur do cunzacego.

William, przywieś wina i przekaszk. I przedko!
(William stoi słuch, zdumiony, potem wzdycha)

Scena III

Lea bez Williama

Arthur do Leona. wesoło

Myślę, że doprawdy nie mogę napisać, i dość naciągająco się
oszczelwem odosobieniem, kiedy widni mnie od wiekami admi
nistracji, i przygody - przygoda (podaje mi papieracy) System
spodiewam się, że rodzina pańska, nie odnowi mi takie
wzrost względów...

Leon dywo

O jaśm pierwszy. Droga moja Leona, nigdy nie zrobiły mi przy
robie, a dzieci, również. Mam ich tylko dwóch, a raczej troje,
bo Hande, córka mego brata wielkocześnika sam wychowaniem,
i Kocham ją jak własne dziecko. O Grenie, starszej córce mo
jej nie panna nie powiem. Hande panna ja i sam prze

konarz się, że kobieta to niezapomniany i serca. Wzrost, um
moj, młody od mój, jest bardzo stabilnym, więc od
niego nie można nawet zacząć energii i ciał woli. Za
godnego bardzo niebezpieczna, ciekły, spokojny odwrócić
po małej charakter młody, i niebezpieczni zgodliwe.

Arthur z namirochem

Emierci się zapewne jako lord Buckingham.

Scena VIII

Liś, wchodzi William z Jacq w reżach.

Arthur do Leona

Wylondric, chodźmy piś odnowie pańskie

William d. s. z pochowem

© To faktó wylond!

Ważona spada.

84.
Konkurs Dramat.
r. 1903

I
K. 122074
03

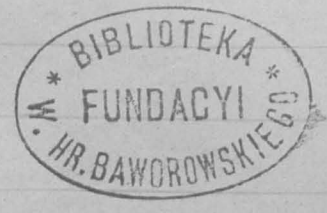
Poscig Sumienia

Dramat w trzech aktach.

Akt Pierwszy.

Scen. Zabie

Awantura - Zabie sto
wieka! ??



Ab. Kopista z gadtem oddzielnie w Kypserie
in my]

V 360
1.187

Posciąg Sumienia.

Osoby: Wacławski Roman, malarz, zwolennik
nauki Nietzschego. (lat 35-40)
Ewelina Szadurska, nauczycielka. (lat 20)
Kamilla Hartwig - malarzka - (lat 27-30)
Konstanty Hartwig - brat Kamilli - wtedy
politechnik. (lat 20)
Grabarz - (lat 50)
Lokaj. (swieku średnim)
Putapicz - wynajmujący domu Hartwigów,
filozof. - (lat 50-60)

Poprzędzy ant. I-II upływa
3 mies., - pomiędzy II-III
półroku.

naród więcej ma artystów, niż myślicieli;
więcej marzycieli, niż uczonek.

Kamilla.

Najlepiej pracować dla siebie, i wglądać
się w głąb własnych myśli i uczuć...

Konstanty. [z niepokojem]

Patrzeć w głąb siebie?... To ryzykowne... to bar-
dzo ryzykowne.... Poeta zagląda w głąb siebie
przez pryzmat twórczej fantazji, a uczonek
badacz wie z góry, że najdziej rzeczy tak, jak
są. Nie każdy zdobydzie się na ~~to~~ odwagę
zagłębienia w głąb siebie: tam można spot-
kać karzące sery tego sumienia. To tak
jak ów poeta mówi:

" Są takie chwile, że się nie śmie badać

" Swojej własnej duszy, bo się ciotowisk leknie

" że ani jednej nie znajdzie w niej struny

" Co potrącona jeszcze krysto dźwięcznie...." [po

chwili].² " Co potrącona, jeszcze krysto [z naciskiem]
dźwięcznie"....

Kamilla.

Wątpię, abys miał w duszy strunę porwaną!
Jestem przecież twoim sumieniem....

Konstanty.

Skąd ta pewność, że ci o wszystkim mówię?
Są takie materje, o których się milczy.

... Są myśli, od których się ucieka;... Są
wrażenia, któremi się nigdy nie nasyci.

... A są uczucia... które tkną grozą
śmierci....

Kamilla.

Wszystko zwaleryje można....

Konstanty.

A ty zmiesz w sobie.... [z naciskiem]
wszystko zwaleryje.²

Kamilla. /niepewnym głosem/
 Głosego akcentujesz wyraz: „posrystko” „zwaleryc”?

Konstanty.

Bo mi się zdaje, że zwalerasz w sobie bardzo mało. /po chwili/ Porwól dać ~~mi~~ ^{sobie} przykład?

Kamilla. /krótko/

Mów.

Konstanty. /anacząco/

Uwierzam że masz ~~niepokojny~~ niespokojny sen. Presto słyszysz twe twórcze kroki w nocy. W pracowni twej widzę coraz więcej pokrajanych płócien, a gdy malarsz kraje płótno, to oznacza, że się w tula w głąb siebie; że mu się coś w duszy kraje, a artystyczna dusza jego boi się spojrzeń motłochu....

Kamilla.

Ach tak? Motłochu mienawidzę! Motłochem gardzę!

Konstanty. /ze stosliwą radością/

Aha! Widzisz? Masz w sobie węże truciiciela... Masz? Wszak zgadłem?.....

Kamilla.

Co tu zgadywać? Wiesz dobrze - że artysta jest urodzonym wrogiem motłochu.

Konstanty. /po chwili

nagle/ Ano - masz drugi przykład! Kochatas' Nactawskiego... /przeszywa ponurym wzrokiem Kamille/ Kochatas' ~~Nactawskiego~~ i ten cię opuścił... Ty go kochasz, kochasz się, i nie mówisz mi o tem....

pausa.

Kamilla.

Miłość sięga jądra psychiki kobiety, i jest wyjątkowym przywilejem jej natury. Sic

3
bardziej zrozumiałego dla niej, jak miłość, i
nic bardziej tajemniczego. A co jest tajemni-
cem dla siebie, nie ~~można~~ ^{powinno} ~~być~~ ^{stać się} tajemnicą
drugiego. Takie tajemnice przed sobą samą
oblewają kobietę purpurą rozkosznego wstydu.
(Po chwili) A teraz rozumiesz mnie?...

Konstanty.

Aaaa..... Rozumiem.... Zbyt dobrze rozu-
miem. Ale — mniejsza o tem. Mamy
dwie wspólne celów, ~~dwie~~ ^{dwie} tajemniczków.....
(przyciąga Kamillę do siebie) Ty idziesz
adastra w sztuce, ja zaś w nauce. Dotąd
pracujemy z równą siłą — drogi nasze idą rów-
noległe. Tylko pamiętaj, nie wierzę w twoją
szczerłość. Pamiętaj, nie miłoszność twoja
mogłaby sprodnic pomiędzy nami katas-
trofę.

Kamilla.

A kimże mam być bardziej szczerą? /całuje
w czoło/. Przecie jestem twojem sumieniem.

Konstanty

Pamiętaj o tem. Gdybym uwie-
rzył w to, nieś rełolna spla-
mieć się porządaniem.....
(z guchą miawiszą) męczyłny
w wolnej miłości..... tego
bym ci nie przebaczył.....
(odchodząc krok w tył) i tego
bym nie przerył..... /wycho-
dzi szybko)

scena II.

Kamilla potem Grabarz i Roman

(Z daleka grzmi)
Kamilla. / Patrzy w stronę
 Kiedy brat poszedł — potem smyka
 w głębi cmentarza)

Grabarz. / Zjawia się
 z prawej strony sceny)

/ Zachodzące słońce oświetla wierzchołki krzyżów cmentar-
 nych i drzew. Grabarz kopie doł na wzgórku. Roman
 z wysiłkiem wdrapuje się na wzgórze cmentarne.
 Roman zdejmuje płaszcz i przesuwa go przez ramię,
 poprawia kapelusz, potem siada na ławie u stóp
 wysokiego marmurowego pomnika. ~~z daleka grzmi~~

Roman.

Przeklęte wzgórze! Woda co rok dorywa dzień
 kawał ziemi, i zabiera wraz z nią szczątki
 szkieletów mamutów, rwanych ludźmi.....

Diiona fantazja Eveliny zmuszac' mnie
 do przychodzenia tutaj! / Ciężka nocota pot,
 spostrzeża grabarza) A to co za mamut?

(Głośno) Jęgomoscie! Dla kogoż ^{seny} doł? / Daleki
 odgłos grzmotu, z krzyków smykają promienie słoneczne)

Grabarz.

So rimi, panoczku!

Roman.

He? Jak? / siada. ~~z daleka grzmi~~

Grabarz.

So rimi, panoczku. Szybko, według Bożego
 przykazania wraca do siebie, do swoich, na
 ten dzień końca żywota. Taki porządek!

Roman.

Bo! Widzę, że z asana filozof w stylu Pisma Świętego!

Grabarz

Juscie: cześć musi być według Pisma św. jako że ma na codzień z nim i z księdrem dobrodziejem obcowanie. —

Roman.

No, chyba sam czytujesz Pismo Święte, bo nie wiele się o mim dowiesz z kanty-
cek, i kwiżek do nabożeństwa.

Grabarz. / Takby nie słyszy ostat-
nich słów, głosi totem karnodziejkim: / Tak
w Pismie św. stoi: Spiewajmy głosem
wielkim Piesń Panu: i na cymbałach
krzykliwych, i na trąbach, i na organach —
/ jako u nas we rwykaju / głosnych a falszy-
wych!

Roman.

Zapewne jesteś organistą?

Grabarz.

Ano! Ferdem i kościelnym! Drwunię na
Aniol Pański: rano, we wieczór, i w potud-
nie, żeby przypomnieć ludziom, jako raz
im dano ^{jest} życie, a potem jedna śmierć!
He, he! Najmilszy to gość, bo ramyka
wzrelakie rachunki. Klamerka się zawrze
ostatnią stronnicę żywota ramkine,
i spij zdrowie nieboszeryku, pod płytką
grobową! Taki twój porzundek! / kopie dół
nucac / Rege, cui omnia vivunt, venite
adoramus!

Roman.

U licha! I nie sprzypry ci się ta ro-
bota pod piesń ementarną, ten rgrzyt
rydla o kamień, płacz, apatyczny spiew
księży! A w noc ta cisza grobów,

8.
bukanie puszeryków!
Grabarz.

He, he! Tak się ino widri, mój panoczku, zdaleka. Nasz fach to jest taki, że prawica nie wi, co czyni lewica. Wszakci to po Bożemu, wedle Pisma. Granyc' us! a mit nie znamy. ... Grzebiemy wrystkich do jednej rimi, a nie wiedzący jesteśmy: kogo grzebiemy, czyli lotra, czyli cnotliwego. Zapłacić nieboszeryk, to się go i grzebie! Taki porzundek!... (kładnie ryciel) Albo i to mój panoczku: drwimę na pacierze, o świecie, a nie wiem czyli kto przechyli kolano, bo wrysey leżą w łotku. Kuję młotem napis, i nie wiem: kto z nas większy grzech ma na sumieniu, czy ja, któren wypisuje komplimenty, czy ten, który mi za to płaci? Zawidy oba tiemy, bo wiadomo jest, że o nieboszeryku pisze się, albo dobrze, albo bardzo dobrze. Po łacin'stku mówili „albo nie, albo dobrze” ale u nas „nie” się pisze takiemu, co „nie” nie płaci. Taki porzundek!
(grzebie dalej)

Scena 1.
Roman Kłotaw Grabarz. Kamilla.

Kamilla. (Przychodzi na smentarz pod koniec monologu grabarza; słucha z uwagą)
Pyszne kontrasty! Ciekawa filozofja! (Do Kamilla z ironją) Ty z Pietrscheaniką filozofją życia, i grabarz z kantyckową filozofją śmierci! Cha! Cha! Cha!!!

Roman

~~Roman~~ / catury ja w reke /
Witam, ale ze zdumieniem! Ty! — Na
ementarzu!?

Kamilla.

Nie przyszłam marzyć z kirykami. Mam
interes do pana grabarza.

Grabarz.

Prosimy paniusiu, prosimy! Kto na ementarzu
dlugo przesiaduje, temu w duszyece spokoj-
nosé rasiada.

Kamilla.

Czy nie mogę dostać u jegomościu ceraszki
ludzkiej? Rykto wam ja odniosę.

Grabarz. / z pewnym odcieniem wy-
nizmu / A co mi po tej zdechłej muszelce?
Niech ja paniusia zatrzyma u siebie!...
Mato to ich tam woda splukuje! Powia-
daja jako akademiki, co się na dochtorów
uczom, ogromnie są chciwi do tych
muszelków. Trzymatby i ja dla chłopów,
zeby chciaty brać, ale to głupie bydló,
boi się tego, niby sie to gada o potnočku.
Ja sam by trzymat na tytuń dla
siebie, ale boję się, zeby mi nie mó-
wilo w reku mojej baby / ilustruje /

Roman.

A cóż to? Jesteście zioną w niezgodzie?

Grabarz.

Nie! Tylko u nas taki... porzundek!
Żona powraca z pogrzebowego poerestunka
i chwytła, co pod reke. Złapie kawatka
nieboszczyka, i rozbije mi go na głowie.
Zawdye byłaby obrza Roska!

8

Kamilla. /do ~~Historii~~ Romana/
Dziwna psychologia ludu: drwi ze śmierci,
a nieboszczyków szanuje.

Roman. /do Kamilli/
Tak... Jego psychologia nie ^{smieje} jest skom-
plikowana od naszej. /do grabarza/ Hieć
dajecie pamięnce czerstkę bez zwrotu.²

Grabarz.
Jusieć niepotrzebna mi, jak rzektem,
ale nie zawadzi, ie mi paniusia od-
miesie ją. Potrzeż ją tu w rimi, wedle
porzundku Bostkego! /bierze rydel/ Niech
będzie pochwalony! /Idzie wgłęb cmentarza/

Scena 3.

Kamilla. ~~Historii~~ Roman

Roman.

Coi to? Wznawiasz studia anato-
miczne? Malarka — pejzarystka — ma-
tuje doty berstkornej czerstki! /Zbliża się do
Kamilli/ badawero patry jej w oczy/ Coi? Ba-
wisz się jeszcze w sztukę?

Kamilla.

Tak! O lepiej powiedz mi cos' o Ewce?²

Roman.

Kochamy się i dosyc'.

Kamilla. /z ironią i to-
nem dosyc' wesolym/ Aha! Mam z tego
wnioskowac', ie się kochacie platoniernie!
/smieje się ostro, przymusowo/ Zwłaszcza
teraz, gdy tak dobrze wyglada... Chyba
u Ewki szafran, nie krew! Ale...
nie wierzę!

9.
Roman. /ogląda Kamillę od stóp
do głowy/ No, a ty, ty obrońca wolnej
miłości — komus' ofiarowała prawo u-
dzielania ci wżruszeń? Powtarzasz
mi często: „życie nie ^{nie} ~~warte~~ bez miłości.”
/Kamilla milczy/ Także czas spędzasz?

Kamilla. /nastrojowo/
Spędzam wieczory w pracowni... przed
tym posagiem. Jak Lunice tulię do
piersi, i usta w cichy smutek wieczoru.
... A gdy się w nocy ~~wstaję~~ ^{budzę}, wy-
ciagam ręce, i idę ku posagowi, objwiam
go, i czas piję — z ust. Usta posagu
są zimne — jak... twoje. Moje płoną,
a twoje są marmurowo — zimne...

/Wacław milczy, wpatrzony w przestrzeń/ po chwili/
Pulsuje krew aż w dłoniach... I pragnę
woni odurzającej kwiatów, tych, którymi
uszyliśmy sobie nasze... /coraz namiętniej/
przytulając się ~~do~~ ^{do} ~~Wacława~~ ^{Romana} /Pragnę
woni odurzającej kwiatów, więc biorę
z bukietu różę, rzedę, ber, konwalję i
osypuję niemi siebie i twoje popiersie
... /po chwili/ Noc czarna, ja, i kwiaty,
A potem świt bladorożowy rzuca
swe tryśnię na twoje zimne popiersie,
i na te moje, uderzające, płomie-
niem /tuli się/ piersi!...

Roman. /zduszonego głosem/
Salome czeka Jana!

Kamilla. /z rapatem/
Tak! Tylko usta Jana były kryształem
od twoich!...

Roman. /spokojnie/

Jeszcze godne są twoich

Kamilla. /ironią i hamowaną

stosia) A jednak wolisz ... Wolisz pić'erazy z ust
Twoi?

Roman /cywicznie/

Ust które catuje ... wolę spokoj spijać...

Kamilla. /przerzywa/

Nieprawda. Mereryzna drisiejszy wyryskuje
od kobiety wszystko usypiając sumienie.

Roman.

Po co usypiać? Nasza dusza niedługo was
pociaga. Postawa, grube barki, zamaskowany
cynizm — i to sterczy.

Kamilla.

Czyżem od ciebie nie wymagata tylko
serca?

Roman.

Ty? Tyś sztuce malarskiej zaprzedata du-
szę, a mnie — rzucitas' resztki twojch ar-
tystycznych wzlotów. Czy ^{ty} kiedy spytata,
czem ta pierś moja oddycha: czy rarem
ust kobiecych, czy pogodą Stoneczną jej du-
szy?

Kamilla.

Ale ja kochatam cię jeszcze!

Roman.

Tyś piękna! Tyś demon umysłów. Ale nie te-
go mało! Chcę duszy!

Kamilla.

Ach! Ta dusza, dusza! /z serkarmem/ Lierman
to wytarty w ustach merkich! Wyrarem tym
przystaniacie najbrudniejsze emoceje, by nim

usnąć wrodzoną, cierpienie kobiety! /po chwili/
 Ty, ~~ty~~ duszy szukasz? /z ironją/ Szukasz jej
 w białej dzień? O nie! Szukasz jej w mroku
 nocnym alkowy... Szukasz smutlenia rozko-
 szy /z dławionym głosem/ gorąca oddechu, co
 pali twarz... /pobliża się ku ^{Roman} Macławowi, /ten na-
 razi się cofa/ nieco - namiętnie/ Ha! More ci
 teraz dusza w oku płonie? Co? More na jej
 skrzydłach ~~posuszajemy~~ w błękity? Wszak duch
 twój detronizuje cię! /pali ^{Roman} ~~Macław~~ wrokiem/
 Cha! Cha!

Roman. /walcząc ze sobą/
 Ostrożnie z ogniem... /całuje Kamillę namiętnie/

Kamilla. /z ironją/
 A co? Wybuchasz? Oto wierność wasza!
 Jak was tato widać! /wychodzi śmiejąc się głośno/
 Cha! cha! cha!

SCENA 4.

Ewelina. Roman.

Ewelina. /wchodzi szybko/

Roman. /idzie na spotkanie/

Jużem tu dawno. Spóźniłaś się nieco!
 /całuje ją/

Ewelina. /nerwowo/

Tu był ktoś! Poczutam twogę wchodząc
 na ementarz... Tu się coś stało bardzo
 podłego. I zdało mi się, że za mną stał
 ten sam upiór, który mię przestawiał
 w mieście.

Roman.

Co za upiór?

Ewelina.

Siadaj, słuchaj — zaraz ci opowiem /Gorączkowo/

Przechodzę mimo sklepu z obuwem...
 Woknie stały białe pantofle... Myślę sobie:
 Kupię je do ślubu! Wechodzę do sklepu,
 i oglądam je. Wtem ze zdumieniem widzę,
 że podeszwy pantofli są proste... Co to?
 nowa moda? pytam. Subjekt zaś na to:
 „przepraszam za omyłkę, te są przeznaczono-
 ne dla nieboszczyków”. I daje inne.

Roman.

No i co?

Ewelina.

W tej chwili mimmo przebiegła ciotka,
 seisnęła mi się craska jak obręca; po-
 styrzałam łoskot kości, szelest gdyby
 setki skrzydeł! Wybiegam ze sklepu
 i twi... cuję kogoś za sobą... przytula
 się przezirona ku Wacławowi

Roman.

Hallucynacje!

Ewelina.

Nie! z pewnością Oglądam się i... wi-
 dzę kociotrupa: stopy miał ubrojone
 w pazury, szedł po głowach tłumem,
 tłukąc tby młotem od obijania kamieni.
 Tłum wył i jęczał, broniąc się słabymi
 rękami, od jego ciosów, a okydnny kocio-
 trup przed tłumem pędził za mną!
 Ledwom uciekła do domu. A tu, na
 cmentarzu, znnowu go widziałam!

Roman całe, spokojnie

Ewelino! Masz chorą wyobraźnię, musisz
 się leczyć!

Ewelina.

To śmierć tu po mnie przyszła!

Roman.

A wiesz — ten upiór — to Kamilla. Ona tu była. Obecnie jest u grabarza....

Ewelina. *[nerwowo wstaje.]*

Gorąco w piersi, i tchu brak. *[patrzy w oczy ~~Kamilli~~ ^{Romanowi}]*
O czym rozmawialiście?

Roman. *[wymijająco]*

Przyszła do grabarza i chce rysować ludzką czaszkę.

Ewelina.

Romciu, powiedz mi prawdę, czy catowałaś kiedy Kamillę?

Roman.

Naturalnie!

Ewelina. *[nieśmiało]*

A teraz?

Roman. *[zdetonowany]*

Obrażasz mnie tem zapytaniem! Jesteś przecie moją....

Ewelina.

A gdy Kamilla była twą.... narzeczoną, nie piesciłaś jej, nie.... *[nieśmiało, skromnie]*
posiadłaś jej, nie jak mnie?

Roman. *[niepewnym głosem]*

Skąd ci przychodzą takie myśli?...

Ewelina. *[przerzywa]*

Chcę prawdy.... *[patrzy mu łagodnie w oczy]*

Roman. *[z przymusem wytorzy-*

muje wzrok Eweliny] A czy byłem.... kiedy nieszczerym?

Ewelina. *[nieśmiało]*

Romciu! Tak czy nie? *[milszenie]*

Roman / przerzywa

Nie!

Ewelina. / patrzy ze smutkiem na
Romana po chwili / Romciu! Czuje, że życie
prędko ziemie przyjdzie, a żal mi cię!
/ blagalnie / Romciu, luby, przyrzeknij mi, że
w razie mojej śmierci, gdybyś pokochał
inną, poślubisz ją, nie wcześniej, jak
za lat parę, i do ślubu nie poca-
tujesz jej nawet! Będzie to radość ucy-
nienia moralne na naszą, zbyt ziemską
miłość!

Roman.

Nie mów o śmierci Ewko! Tyś dopiero
u progu życia!

Ewelina. / natarczywie

Daj słowo, że nie całujesz, i nie po-
całujesz innej!

Roman.

Ewelino!

Ewelina. / jak wyżej

Romciu! Daj słowo, tak chcę... Masz
co na sumieniu?

Roman. / z silnym przymusem

Dobrze... nie całowalem, i nie pocałuję
nikogo, prócz ciebie. Tylko... o śmierci
nie mów. / całuje Ewelinę w czoło

Ewelina. / otrząsa Romana

Ach! / dotyka ręką czoła / Co ci jest? Twoje
usta są zimne jak śmierć, a pocału-
nek nie jest tak silnym jak dawniej!

Roman. / wybuch

Boże! / Podjeźrzliwość i preludya o śmierci!

Myslny o zyciu — o dniach mlodości! / Przy-
ciaga Ewelina ku sobie, i goraco catuje ruce i kolana.
Ewelina zachowuje się biernie, potem wymi-
jając usta, od pocałunków Romana, catuje go
w eroto)

Ewelina.

Nie gniewaj się na mnie. Taką już
jestem! Teraz mię nie rozumiesz. A
rozumiesz — będzie na próżno! /daleki grzmot/

Roman.

Burza może nas zaskoczy! Pojdziemy
stąd... Może do mnie?

Ewelina.

Nie, nie pójdę. Z tobą sam na sam
nie porostanę... Nie umiesz panować
nad sobą.....

scena 5.

Kamilla. Roman. Ewelina.

Kamilla. /z raptobliwym patosem/
No! Witam was duchy opiekunów tego
ementaryjka!

Ewelina.

Wieczór dobry! /catuje się/

Roman. /wesoło/

To ona. — Wielki Duch ementaryj!
Jam matoduch: ementaryj unikam!

Kamilla. /patetycznie/

Jak? Ty — Duch otklanny — nie mie-
wasz wiryj porasmiertnych prawd? /paoska
przymusowym smiechem/

Ewelina.

A wstyd wam, wysniewać mnie!
Cicho! Ot, lepiej siadaj, Kammo, i

przyjrzyj się tajemniczemu światłu
ementarnego wieczoru... To Warte pędła!

Kamilla

Istotnie ładne; przypomina ostatnią chwile
porannego zmierzchku....

Roman

Ale tamten zmrok jest ruchomy, a
ten gdyby skamieniał wgtar martwy....

Ewelina

I dla tego tak jest nastrojowy.....

Kamilla

Nie lubię nastrojów martwych.....

Ewelina

Skresliwi. Po tylu burzach w zyciu, jest-
cześnie zdolni, do oglądania zycia w słońcu!
Ja wolę patrzeć na zycie przez pryzmat
ciszy ducha, takiej, jak na tym emen-
tarzu. Tu się uspakajam. Gdy go-
rycz wypetnia mi duszę - idę na
ementarz! Tu świat inny, świat praw-
dziwego zycia! Każdy bowiem żyje
w prawdzie nowego istnienia. Odczuwam
piękno zycia mieszkańców trumien. Te
podgrobowe serca przysposabiają się
do pełnego poznania „Prawdy, i prędzej
do nas będą u źródła światła.”

Ciemność, mrok, fałsz, ... uginą, nawet
w wyobraźni ducha..... [marząc]

„Tam z ich serc białych, wstanie anioł
biały. Ale jasny cały. — I plam
ludzkich nie będzie na sercu anioła.
Nieskończoności myślem dusza się
pomnoży.”

Kamilla. (kontynuje)

Tylko w suture! Sutura, gdy jasnym wzrokiem
spogląda w przyszłość, tworzy podwaliny
nowym światom. Gdyby rozklepiata myśl
w podziemiach, w trumnach, dawno by
rastygła dla życia, i świeciła mato-
wym blaskiem Koieriea...

Roman.

Światłem przyznanem nie własnym....

Ewelina.

Mówcie, co chcecie — a ja lubię kale-
gac' moją mieniącą myślą ciszę
tego przytuliska. Tu mikt' mi spto-
sy dziewięćści dum moich, pod cie-
niem krzyków. (po chwili) Może to
przecucie.....

Roman.

Nerwy.....

scena 6.

Grabarz. Kamilla. Roman. Ewelina.

Grabarz. (pijany nieszczęśliwie)

Niech będzie pochwalony! Ot panu-
sio jedna mata mógowinica, widno
nie bardzo mądra — ale cata — bez to,
co ani robactwo, ni rydel — jej nie
popisowali! (z przechwałką) U nas nimia
przyndko, kosc' psuje. Taki już jej
porzundek! (Zimni, zimnych się wamaga)

Kamilla.

Dziękuję, bardzo dziękuję (pokazuje czarce
Romanowi) Będę malowata „memento
mori“ (do grabarza) Proszę. (daje pieniądze)

Grabarz. (caturuje skwaplowie)

w ręce) Bóg zapłać paniusiu! Niech będzie pochwalony! [wychodzi]

Scena 7.

Ci sami prócz grabarza.

Roman.

A schowaj ją!

Kamilla.

Tuż idę. Siedzieć i gruchajęć, pod wtór ulewy i burzy. [błyska]

Roman.

Taras i my idziemy!

Kamilla.

Do widzenia. [caturę łokce]

Roman. [mieszając caturę Kamill-

ę w ręce]

Kamilla. [oddala się]

Scena 8.

Roman. Ewelina.

Roman.

Drwona zagadkową naturę ma Kamilla! Artyzm kranicowo-realistyczny, i ekstatyczny etyka w duchu Sheldon'a. Puryzm myśli, mistyczne zachwyty nad enotą cyrstosci, przy wybuchowym temperamencie! Originalna, kobieta!

Ewelina.

Cóż w tem drwonego? Najbardziej namietny wybuch, może być cyrstym! Byłoby nie przekraczać ram, poza którymi ginie godność ludzka! [Błyska Ewelina nerwowo drga]

[Pauza]

Dusza kobiety — to cyrsta kropla rosy!

19.
Gdy na nią padnie promień słońca —
gra kolorami tęczy; gdy padnie cień, kro-
pla traci barwy, przestaje odzwierciedlać
niebo.

Roman. /septycznie/

Być może.....

Ewelina.

Tę rosę kryształową — była ma dusza, w po-
czątkach naszej przyjaźni. Nademną
było niebo przeszłości nieskalanej.....

A teraz? /smutna patrzy na Romana/

Roman. /cicho/

Teraz, anioł miłości, daje nam skrzy-
dła swe!

Ewelina.

Miałam białość skrzydeł aniołkich, a
tyś mi je obrukał egoistycznie.....
szatem!

Roman. /cicho/

To nie szat, to Miłość!!

/krótka pauza/ Roman przytula Ewelinę
/ta odchyła nieco głowę/ Ta miłość, ten jasny
obłok, płynący nad szarugą życia;
płynie on wysoko, het pod słońcem,
i jest wyższym, ponad wszelkie niemo-
żliwe credo konwenansów, ponad pos-
tulata spleśniałych tradycji.....

Ewelina.

Nie mów o tem, prositam cię! /bierze
Romana za rękę/ Romciu! Uszanuj po-
męsku wolę wybranki. Kobieta w za-
sadzie pozostaje zawsze wierną tra-
dycji, i błąd swój najgorzej ocala

śmiercią! / Trzmot i błyskawica, Powoli zalega omentum
geety umrok. Od czasu do czasu grmi; w końcu
senny tylko czoło błyska, oświetlając twarz Ro-
mana i Eweliny.)

Ewelina.

Pomnij, że przesył meżczyzny, kłosa Kobietę!..

Roman. /przez czoło, porusza głowę)

Ewelina.

Wiesz co? Obawiam się, czy nie ranik-
to w tobie sumienie? Czy ty mnie
kochasz? Zaczynam wątpić! /błyskawica)

Roman. /anów przytula

Ewelina. /stawowo ale
miękkim głosem) Miłość sama, jest
moim sumieniem. I gdy ci mówię
o miłości — mówi sumienie moje!

Ewelina. /nieruchoma, oparta

o pierze Romana nieśmiało) Masz su-
mieście uspięone!...

Roman. /gorąco i lekkim

patosem) Miłość milczy, gdy kona, lub
się rodzi, a w południe swej sily
próbuję mocy swych ramion, i jest ledy
panią prawomocną!...

Ewelina. /przerzywa)

A godność cztowieka? A etyka?

Roman.

Dla mnie etyka jest problematem:
choć prostą w zasadzie jest ta wartość
jako nadwartość duszy nadcztowieka.

Ewelina. /przerzywa)

W tej miłości na mało widzę pierwiastków
wyjswych.

Ewelina. Romana.

A ja widzę w naszych sercach wieszere oczy
nieśmiertelnego piękna. Widzę nimb świetlany
pierwszych dni kochania.

Ewelina.

J^u ~~u~~ sumienie nic ci nie przypomina? /Błyska;
kroćka pauza/

Roman. /nastrojowo/

Pomnę tylko ów wieczór o bladorożanym
stojca nachodzie. Wokół runiały pola,
a kłosa grały symfonię pieśni wiosennej.
..... /patrzy w oczy Ewelinie/ A pamięsz
owe białe lilje wodne, co na sen dnia
zamykały swą piękną powabną białość, i
te białe storczyki i konwalje Łakowe?
Przechodząc, dotykatas je stopy swemi, a
ja rywatem je, i zdobyłem memi pierś
twoją?

Ewelina. /smutno/

Ach to były symbole mej tamtej duszy!

Roman.

A pamięsz ów zmrok biały tegoż wie-
czoru, kiedyś stanął pod oknem twego
pokoju? ... Białe lilje w wazonach,
białe róże w bukiccie, i białe kwitnące
bry! — Białe konwalje w twych wło-
sach, białą sukienkę, i biały alabaster
twoich piersi, które mi datas' całować
na pożegnanie! /błyska/ Była cisza
wieczoru, biała cisza wieczoru, co
gnata nas w objęcia szczęścia! Pamię-
tasz?

Ewelina. /błagalnie/

Nie chce wspomnień!

Roman.

O nie! nie! Te wspomnienia to pokarm
mój! Pamiętam, pamiętam wszystko!
Tak rytmicznie biła ci krew w białych
skroniach, a ja ci całowałem? Jak stawa-
dniały ci piersi, które ukotywały mnie
tegoż wieczoru? — I pamiętam te drżące
cienie oleandrów, cienie lilij, brów
białych, patrzących w okna na nasze
srebrsco?

Ewelina. /marzaco/

Kwitły wtedy by.....

Roman.

I pamiętam białe twoje ramiona na
mej szyi, i usta twoje szeperzące: „bia-
tosć mej duszy, bierz ją, ja mam twoją”

Ewelina. /gorątkowo/

Ale wtedy kwitły by. Były lilije,
była noc majowa.....

/Na scenie prawie ciemno/

Roman.

Była noc cicha biała.... Słodko
drżał rozkoszą głos twój.....

Ewelina.

Tak, była to noc srebrsca, która śmierć
urodziła..... Białe by, białe lilije
znarkotyrowały krew, uspiły duszę.....

Roman.

A gdy brząsk dnia wptynął oknem,
a lilije wodne rozwarły kielichy,
powiedziałaś jedno słowo.... Tym
było wszystko!

(Pauza)
Roman.

Powtórz je teraz / pryciąga Ewelinę ku sobie
Ewelina.

Nie wymagaj tego / patrzy błagalnie w oczy
Romana)

Roman. / hypnotyzuje ją wzrokiem
Powtórz raz jeszcze jedno słowo, z owej
nocy białej. ... / Wstaje i krok odstepuje

Ewelina. / błagalnie
Romanie. ... Nie wymagaj. ... Uginę...
/ kwolna się podnosi ulawę

Roman.
A więc ja ci je powtórzę. / Porwiera ra-
miiona, po chwili) Pójdź! ...

Ewelina. / po chwili) walki
rzuca się na pierwi z okrzykiem) Idę! ...

/ Crete błyskawice, rastona spada

scena I.

Kamilla (siedzi zamysłona)
(Gluga paura)
Roman (wchodzi)

Dobry wieczór. Stawiam się na
raproszenie, jak za naszynek
świetnych czasów. Co prawda —
nieco zapóźna godzina, ale mój
sra z tem.

Kamilla. (poważnie mówi
i patrzy badawczo w oczy Romana)
Gdy mam coś do zatawienia —
nie lubię zwłoki. Muszę pomo-
wić z tobą o Twee. Przed chwilą
była u mnie, jakas' dziewczona
usposobiona. Zresztą już oddawna
spostzegam, że uśmiech znikł
z jej twarzy.

Roman (nie dbale)
E! Twarz kobiety to tafla wód,
w których się odbijają wszystkie
formy chmur. A chmury rwy-
kle przechodzą — na ich ras'
miejsce naptływają nowe.

Kamilla.
A gdy taflę wód zburzy rzut ka-
mienią?

Roman.
Kamień utonie, a woda znów
powróci do stanu spokoju.

Kamilla.
Romanie! Bawisz się w teorye

o nadertowiercenstwie, ale one
u ciebie idą, imną drogą, niż
rycie! Porzuc' dialektykę! Niepre-
wyciężytes' w sobie ani dawne-
go Don Juana, ani porujące-
go Hamleta. Mnie się zdaje
że dotąd, wolisz takie, jak ja,
kobiety, niż takie - jak Ewka....

Roman.

Wolę Ewkę, niż ciebie. Ona bę-
dzie wierniejszą nawet niż
Marynia Potaniecka, a ty będziesz
zdradzca.

Kamilla. (z miśchecią
w głosie) Tyś brutal. Nie wiedzia-
tam o tem! A i psycholog
z ciebie marny, jeżeli upatru-
jesz w Ewie, coś' wspólnego
z Marynią. Nie! Ewka z tobą nie
będzie żyła w imię powiatku -
bez miłości. ~~XXXXXX~~ ^{I miłość jej będzie wymuszona} ~~XXXXXX~~
sakramentem. Życia na wiare
długo nie wytrzyma, ~~XXXXXX~~ ~~XXXXXX~~

Roman.

To też nie wyrekam się sakramen-
tu, bo takie białe czyste dusze,
bez sankcyi # stuty nie umie-
ją kochać. Zresztą, czuję już po-
trzebę # stoye' me życie u stop
czystej kobiety.

Kamilla.

Twoje życie! Cha! Cha! Cha! (patry
badawero) Czyś byś był zdolnym sta-
nąć z kłamstwem, na progu alko-
wy ślubnej?

Roman.

Takas' nowa teoria etyczna?

Kamilla.

Stara jak świat: wreciwy mężczyzna, wyznaniem win przed słubem, rmywa choć w exesie swą winę i przywdę kobiety... Kochanek, a tymbardziej narzeczoney, musi odkryć swą duszę przed oddaniem się kobiecie!

Roman. (patetycznie)

Sповідь przed kobietą?
Karynask bawic' się w mistykę?
(wstaje, śmieje się)

Kamilla.

To nie mistyka! Kobieta, gdy kocha, oddaje duszę, wyrzeka się większości swych pragnień tajnych... I dla tego ma prawo do otwartości ukochanego. Ona go musi zrozumieć!

Roman.

Zrozumieć!? Also sprach Zarathustra! ~~U~~ dusza mężczyzny jest głęboka, jego potoki sumi w podziemnych jaskiniach. Kobieta przeczuwa jego siłę, lecz nie rozumie jej." (macha się)

Kamilla.

Wieraj mi, że cię kocha już dobrze wyznawa, rozumie, i dla tego wątpię, czy jeszcze jesteś kochanym.

Roman.

Owszem Kocham, i jestem kochanym!

Kamilla. /robi gest swat-
pienia, smieje się)

Roman.

Nie wierysz, to po co mię pytasz? Tę-
ta, o co ci chodzi! O los Łuki, czy mój?

Kamilla.

Pamiętaj, że Łuka jest moją kuzynką. Ska-
da mi jej, widząc rdzę na waszej miłości.

Roman. /patrzy na zegarek)

Tak! rdza jest, o tem miatem sam z tobą
porozmawiać. Tymczasem rządzam, muszę
składać rzeczy: jutro wyruszam w drogę.

Kamilla.

Unikasz, jak widzę, stanowczej rozmowy ze
mną?

Roman. Nie! daję ci słowo!

Ale, nie mogę teraz. Wieraj mi nie mogę!

Kamilla. No, pamiętaj, że jesteś na ręk drodziej, Pa-
włku! ^{Wiesz, nawczas. Igrać w dom Juaniego z takimi kobietami, jak}
Łuka nie można! ~~Łuka nie można!~~

Konstanty potem Kamilla.

Konstanty. /~~XXXX~~ Wyraz ~~XXXX~~

^{apatji.}
~~XXXXXX~~. Idzie na przed sceny, osuwa się
na krzesło, i wpada w stan odretwienia.)

/ Święta Pawła /

Kamilla. /ubliża się swolna)

Cóż, panie profesorko? Czy nowa ra-
gadka pogrozi cię w tak głęboką ra-
dumę? /głaszcząc brata po włosach, siada obok
niego, i całuje go)

Konstanty. /pomyślo.)

Łagadka? A — tak!

Kamilla.

Naprzykład — z chemii, z biologii?

Konstanty. /przyglądając się

bardziej siostrze) A tak! /po chwili) I z bio-

8.
logii, — i z chemii....

Kamilla. /na
Mówisz zagadkowo. /Patrzy mu w oczy/
Masz dzisiaj dziwny wyraz oczu: do-
tąd nie widziałam takiego. Czy aby
naprawdę, myślisz o biologii i chemii?

Konstanty.
Tak... tak... Myślę o biologii duszy
Kobiecej, o chemicznych składnikach
jej sumienia.

Kamilla. /niepewnym głosem/
Co? Ciebie sacryna zajmować kobieta?
O, mój filozofie! Radzę ci unikać
badań chemicznych w tym kierunku.
Ty i Kobiety! /śmieje się przymusowo/

Konstanty.
A gdybym miał ciebie za przed-
miot mych studyów? Mych — /po chwili/
bólów!... /echo i niesmiato/ testnot?

Kamilla.
Czyż siostra dla brata, może być
kobietą dla studyów? — Inwesta —
wiesz przecie, że mam dużą
artystyczną, której nóż nie rba-
dasz skalpelem nauki!....

Konstanty.
Można wziąć inny skalpel.... /staje
przed Kamillą, badawczo patrzy jej w oczy/

Kamilla.
Naprzykład?

Konstanty.
Odwołam się do twego... /akcentując/
sumienia!

Kamilla. /rywo wstaje
w pozycję z porażeniem w brata/ Bracie,

Konstanty.

Chcę, by ci spadła tuska z oczu sumienia; chcę, abym ja sam, a potem, wy wrysey — i ty, i Roman, i Kurzynka, wyprovali się z Malstromu ślepego sumienia.....

Kamilla. ~~(szybko wychodzi)~~

Wlityj się! Co się z tobą stało?

Konstanty.

A wtenczas dopiero..... (zbliża się do Kamilli — ta się cofa) Wtenczas dopiero, będę twojem sumieniem! (szybko wychodzi)

Scena 3.

Kamilla potem Ewelina.

Kamilla. (ptacząc, po chwili wstaje, zbliża się do okna, i otwiera je; stoi przy oknie w świetle promieni księżyca, potem siada na sztalagu, i w tula twarz w dłonie, z jękiem) Czyżby, się wryjostkiego domyslił?

~~Wchodzi~~ Ewelina. (wchodzi środkowemi drzwiami, zatrzymuje się w progu) Moge wejść?

Kamilla. (prywa się nagle) A! To, ty! Dobrze, że ~~prywasz się~~ (patrzy Ewelina) Smutno mi, mam nerwy porzarpane w strzępy.

Ewelina.

No, to utworzymy parę dobrana. I ja nie mogłam spać! Chora jestem!

Kamilla.

Leć się!

Ewelina. (wdejmuje kapelus i wpinia weni szpilki) Na taką mi-

11
moc — niemasz leków. Dusza mi cho-
ryje, dusza! Nic, i nikt jej nie
uleczy!

Kamilla.

Przesadzasz! Ty duszę można uleczyć,
jeżeli się postawi dobrą dyagnozę. —
Najlepszy dyagnosta duszy — to sam
chory. Powiedz mi co ci jest — a
uleczę cię!

Ewelina.

Tylko zdrowe sumienie, może być
dyagnostą, nie to nasze chore sumie-
nie współczesne, które samo wymaga
dyagnozy.

Kamilla.

Masz stusznosc! No! a który zda-
niem twojem, może być dyagnostą
chorego sumienia?

Ewelina.

O! Chyba... życie. Kto zna życie, ten
najlepiej widzi sumienie. Ty chyba
znasz życie — ten straszny nawrotny
Malstrom? Ja go nie badam; nie
znam, boję się.

Kamilla.

Trochę poznatam życie, ale nie mam
pretensji do wielkiej (z usmiechem) gnozy
~~dyagnozy~~!

Ewelina.

Szczęśliwas!

Kamilla.

Oj! Szczęśliwam, tak szczęśliwa, że
chętnie bym głowę przewierciła kulą,
by z moim życiem, uleciata mi
świadomość o życiu!

Ewelina.

Ładna to gra słów, ale mają mnie roz-
wiązać zagadnień. Ot, lepiej usiądź,
i wystuczaj mnie...

[Pauza]

Ewelina.

Wybacz za niedyskrecję... Czy Ro-
man... długo, starał się o ciebie?

Kamilla.

Nie wiem, co narywasz — staraniem
się? Ja z nim, ratatwiam się
do raru: podoba mi się mężczyzna
— kaptuję go sobie.

Ewelina.

Takto... kaptujesz?

Kamilla.

Ano — naturalnie, nie za uszy,
jeno go oplatom siecią sztuczek mi-
wieskich.

Ewelina.

Ł! Nie każdy się da!

Kamilla.

Ach! Takżeś naiwna! Mężczyzna, to
takie głupie stworzenie, że każ-
da sprytna (niekoniecznie ładna) ko-
bieta, w ciągu trzech dni, rzuca
go do stópki swoich.

Ewelina.

Chyba z narazieniem swojej godności.

Kamilla.

Trzeba tak się urządzić, żeby mężczyzna,
tego nie spostrzegł. To
tak łatwo!

Ewelina.

Mniejsza z tem — wróćmy do rzeczy!

(pro chwoli) Czy długo Kochatas' Romana,
i na cos' go odepchneta?

Kamilla. (badawczo) patrzy
w oczy Eweliny) Ja — odrucitam?

Ewelina. (zdumiona)
Styrzratam, to od Romcia....

Kamilla. (z wybuchem)
Ach! tak! tak! tak! Odrucitam go,
odepchneta!

Ewelina.

Ja co?

Kamilla.

Bo ja zawsze mierzonym odtracam, bo
gardzę nimi!

Ewelina.

T Roman wart był twoj pogardy?
Chcę wiedziec' prawde? Powiedz, mi
ja, Kurzynko!

Kamilla.

Gardzę, bo gardzę nimi, bo taka już
jestem. Nie wyróżniam Romana
jako gorszego: on taki sam, jak
inni. Oni wszyscy, tacy sami;
ohydni, rozwieźli, kłamliwi! Podobat,
mi się on, więcej od innych za
plastyczny swój tors, za te usta,
za ten wyraz estetycznej siły.

Ewelina.

Czemu ta siła, przestata ci się
podobac'?

Kamilla. (z rozdrażnieniem)

Bo gdy się nie wykuwa u mierzonym
siły moralnej — siła estetyczna
na wywiera już wrazenie utudne-
go blasku, a ja lubię blask praw-

drzewych kamieni!

Ewelina.

Mówisz to szczerze? Pamiętaj, że ja...
jestem z tobą... otwarta.

Kamilla. (reflektując ^{niebuch})

Owszem, przesadram nieco: Roman
to kamień, który oszlifować może
chyba tylko twoja subtelna ręka.
Ja... nie umiałam. Byłoby dużo
było we mnie ognia, abym mogła
utrzymać nad nim przewagę.

Ewelina.

Wciąż sądzisz, że Roman ulega me-
mu wpływowi?

Kamilla.

Bo tylko białe gołębie, dopóki są
białe, trzymają w garści smęsty
męzyczyny.

Ewelina.

A ty wierzysz, w białosć moją?

Kamilla. (po chwili)

Wierzę!

Ewelina.

T sądzisz, że Romana wzrusza bez-
ładny blask piersi naszynek? (śmieje
się nerwowo)

Kamilla.

Co ci jest? Uspokój się?

Ewelina.

A to mi się chce śmiać, bo
ptakać nie mogę. Jęczy mi dusza,
plonie mózg! Czuje się chora. Chłiwio
mi. Wszelki pokarm wydaje się
przecukrzonym! (Wstaje, zbliża się do
okna) Też mi brak — oddech

powietrzem. Co za cudna noc!... Ko-
chany Księżyc! / Odpina włosy i opuszcza
je przez ramie)

Kamilla.

Szaczekaj chwilkę. Kieć ci przygotować
tęko, i przyniosę wody z sokiem.

Ewelina.

Owszem, tylko bez soku! Nie umiesz!
Daj mi coś kwaśnego. Może maso
kwaśne jabłko?

Kamilla. / nagle zatrzymuje
się, i wpatruje z niepokojem w Ewelinę /
Ewelina.

Co tak patrzysz?

[Krótka pauza]
Kamilla.

Nic, zaraz przyjdę. / [Wychodzi]

Ta nim wypada. Konstanty, wyraża-
ją, a głosem głębokim, napływa mu
gdzie Kamilla. "Kamilla", odpo-
wiadam. A on na to, "Kamilla"
i... wyjeżdż.

Kamilla.

Sen Konstanty zaburza mnie. Od
kilku dni, jest pomurym i sąga
konym.

Ewelina.

... przeproszę: w tym wieku
chłopcy, sam nie widzą, czego
chcą. (M. jest, chwytne, zębka)

Kamilla.

A odawna, gustujem w nich.

Ewelina. (zapatynia)

Od niedawna, (m. chwyt) Co tak

... ..

Kamilla. (przynosząc wodę)

No, słucham ^{dalej} (spowiedzi, Kochana
penitentko. Teraz nie wiem, o co
ci idzie. (Gdy światło elektryczne. Przez
dach oszklony pracowni wpadają smugi
światłne księżycy.)

Ewelina.

O twoją radę. Nie mam do kogo się udać!
Są materye, z których kobieta nie zwierza
się najbliższym w rodzinie.

Kamilla.

Uwaxam, że w miłości twojej ku Roma-
nowi, są jakis powiktania.... Może
wątpior w jego miłość?

Ewelina.

I wątpię, i wierzę, ale... uwaxasz, we mnie
zaszły powiktania, których Roman cry

nie widzi, czy nie rozumie?

Kamilla.

On nie uznaje, jako nietscheanista,
powiktań w psychice kobiecej.

Ewelina.

To jest tragedia naszej miłości!

Kamilla.

Tak — miłości współczesnej! To straszny
labirynt rozkoszy i bólu, umiesień i
ładny merkij.

Ewelina. (rywa)

Tak, siostrze, (chwyci ją za rękę) Tak!
Ładna to strasna rzecz: — ona — ta
moc niszcząca, rozdziela dusze nasze.

Kamilla.

Więc się domyślam dobrze: Roman na-
lega, byś mu się oddała?

Ewelina. (po chwili)

Tak, nalega, a ja mam doń coraz
większy wstręt, choć go Kocham jeszcze.

Kamilla.

Radzę ci nie ulegać mu!

Ewelina. (wybuch płaczem)

Łapieżno! (ruca się na szyję Kamilli)
O, widziałam . . . jaką jestem!

Kamilla. (tuląc ją)

Uspokój się! Nic się nadzwyczajnego
nie stało. — Wzrostko w twojej mocy,
jeżeli on cię kocha

Ewelina.

Alboż ja wiem, czy kocha? Żurkiem nie
godna szacunku.

Kamilla.

Nie ustępuj mu, rzuć go do zmiany
postępowania. Uspokój się, ostatecznie

19.

przecie, macie się rychto pobrac...

Ewelina.

Kamciu, czy nie rozumiesz tego, że
najodważniejsza kobieta, łamiąc tradycję,
rozpacza. Byłam oszromioną. Oczy
jego rzucały moc uroku, a dotyk pię-
knych ust, gdyby mógł przestonit świat.
A gdy przysnął czar, raskata dusza
nad utraconym kwiatem.

Kamilla.

Tryś go kochata! Poczci narzekac' ? Czy
szczęście oddania się po stule, ma
większy dla cię walor ?

Ewelina.

Gła mnie — tak ? Nie umorzę ukrywan'
się, a przeciw miłości nieprawe, nie
znają mocy bezwarnych, potężnych głę-
bia, poezji i wiary. — Miłości nieprawe
są okydnę, tym pospiechem, korzystają-
cym ze słabości kobiety.

Kamilla.

Co ci Roman na to wszystko mówi ?

Ewelina.

Powiada, że mityk, że nie rozumem
języcz uroku snatu... Kłeka, przysięga
żem piersza uczeiwa jego...

Kamilla. [wybucha]

Co ? On tak powiedział ? Że pierwsza
uczeiwa jego.

Ewelina. [wstaje]

A więc... [z naciskiem] on okłamał ?
Węc wiesz, co' strasznego z przesłotci
życia Romana ?

~~jego!~~

Kamilla. /panując się/
 A przeszłości? — O nie! Cóż mogę wie-
 dzieć? Któraż kobieta zna lamparcię
 przeszłości meżczyzny?

Ewelina.

Ale ty wiesz przeszłość Romcia? Wi-
 dzie, że wiesz. Mów, Magam, zaklinam!
 Jestem jak w mrokach. Powiedz, co zna-
 czy twój wybuch?

Kamilla. /panując nad sobą/

Ależ nie, stanowczo! Jestem tylko
 zdenerwowana.

Ewelina.

Aha czego sądzisz, że Roman skłamał?

Kamilla.

Nie mam na to danych... Sądzę
 z ogólnej zasady, że każdy meżczyzna
 ma brudną przeszłość.....

Ewelina.

Czyi być może? Jakim nie prawem oni
 się żenią?

Kamilla.

O, naiwności! Z takimi poglądami
 idziesz w życie! Jakże cię matka
 chowała?

Ewelina.

Jak wszystkie panny. — Stworzłam
 zawsze jedno: „Nie czytaj powieści,
 unikaj koleżanek, staraj się zachować
 duszę czystą, i nieświadomą dla
 meża”.....

Kamilla.

21.
A nie mówiła, jaką ci duszę ma? da?

Ewelina.

Nie pamiętam... ale ma się rozumić taką samą...

Kamilla.

O! widział do czego doprowadza tradycyjne wychowanie! Wysubtelniając duszę mistycznymi teorjami, potem druzgocząc ją nagłym piorunem rzeczywistości. Nasze matki rzekomo się troszcza o duszę, o cnotę. A jest to blaga, wierutna blaga! Celem wychowania i osi — przygotowanie do matienstwa, o matienstwie zaś w głośnie narzek panien — ciemności egipskie.

Ewelina.

No, sądzę, że miłość ustatwia wyście duszy kochającego mężczyzny....

Kamilla.

Kochasz Romana — a jednak narzety powiktania....

Ewelina.

Bo się nie spodziewałam, i nie wiedziałam, że mężczyzna, może czegoś podobnego wymagać! — Byliśmy na przechadze... rumiały pola wiosenne, przetkane kwieciami.... Urok maju, wonnego upojeniem rozkochanej natury, rozżarzył głębia serc narzek.... Przyszedł zmrok.... Roman był u okna mego.... Kwitły brzy, a dusze oddały się rojeniom.... Stała mi

zwycięża erucyjność drzeweriny, i raupatam
mu..... A nad nami kwitły by,
kwitły lilje białe, białe storczyki, i
konwalje łukowe.....

(Milczenie)

Ot, widzisz — jakam niedra!

Kamilla. (prawyła Ewelinę)

Nie mów tak! Powtaż' za głosem serca...
To nie jest, tak straszny dramat —
gdy się oddaje z miłości. (po chwili) A
nie boisz się konsekwencji godziwej
cudu?

Ewelina.

Nie myślę o tem.

Kamilla.

No, a Roman — coż on, on myśli?

Ewelina.

Przeraził mnie! Ty coś wiesz o nim.
Powiedz! Ja chcę wiedzieć wszystko! (prawyła
się do Kamilli) Kamuto, siostrze,
wyprowadź mnie z tego labiryntu!
Jakis' potwór, szarpie mi pierś, dławi
szyję! Mózg, jak w ogniu! Coś dziwnego
się dzieje we mnie. Już nawet na
cmentarzu, spokoju nie mam! Ratuj
mnie, bo mi tam w głębi smie-
nia, coś jak czarna inija, ratowała
całą istotę moją. Sumienie mówi,
że się coś stało, czy stanie, ale nie
wiem, co? Co? Co? (prawyła się na ramię
Kamilli tłumiąc tkanie)

Kamilla.

Dobrze, dobrze, ale uspokój się! Chodź!

do mego pokoju, raśnij, a potem wy-
tlomaczę ci wszystko.

Ewelina.

Dobrze, ale powiesz mi, czy Roman może
mnie teraz kochać? Nie posiadał innej
kobiety?

Kamilla. *(patrzac uważnie)*

Ukochał? *(nerwowo, histeryczny śmiech)*
Ha! Ha! Ha! Ukochał nigdy nie
posiadł.....

Ewelina. *(z przerażeniem)*

Taki śmiech twój straszny! Oczy twe
płoną, jak u owego upióra, co mnie
prześladuje.

Kamilla.

Tak! Jestem upiorem. Tak, upiorem
omentaryjska sumień ludzkich. *(wzglę
reflektuje się)* Ale.... dosyć, tych wi-
zji i halucynacji! Idźmy na spo-
czynek. Mamy nerwy potargane....
Chodź.....

Ewelina. *(dając się prowa-
dzić)*

Ale wszystko mi o nim po-
wiesz? *(Zatrzymuje się koło drzwi sypialni.
Bierze w rękę głowę Kamilli)* Pójdziesz
za głosem sumienia? Powiesz wory-
stko?

Kamilla. *(cicho)*

Tak! Pójdę, jeśli je mam jeszcze.....
*(Wychodzi. Scena przez chwilę pusta. Promienie
księżyca nikną. Ciemno.)*

scena b.

alunji...
~~Wiesz~~ / Bierze go za rękę, drugą klada na erole /
 Jesteś w gorączce, drzyś! / (Przebiega Konstantego
 do szałogę) Czyżbyś upadł tak miło,
 aby siostrę sypigować? /

Konstanty.

Nie! — Sypiguję tylko moje własne
 sumienie, gdyż byłem twoim su=
 mieniem. Dajrzatem w siebie gęboko,
 i oto na dnie sumienia spotkaniem
 potwora... potwora, którego xabić
 nie mogę, ani tembardziej xdrurzo=
 tać, jak ty, ów posag. Łatwiej xdrur=
 gotac mary, co wokół sumienia
 Krzają, niż wyrwac' owego smoka,
 co x niem się xróst organicznie.

Kamilla.

Mów wyraźniej!

Konstanty.

Są rzeczy, o których brat siostrze nie
 mówi. Są rzeczy, które się tylko cau=
 je x tępym bólem lęku przed sobą.
 Nie jestem twoim sumieniem,
 więc ci nic mówic' nie mogę.
 Mogę tylko patrzec', patrzec', i patrzec'
 w tę noc, x której się wyrwac' nie
 mogę.

Kamilla.

Powól mi xajrzec' w tę noc.....

Konstanty. / xprzeważeniem /

Nie!... Nie!... Śmiercią ducha
 umrzesz. Umrzesz, bo ci tak głoś krwi
 rozkaz. / Patrzy rozpaczonym, ~~xprzeważeniem~~
 wzrokiem na Kamille) Bo ci tak głoś
 krwi rozkaz.....

Kamilla.

(Wstaje przerażona, i jak zakłopotowana pa-
lącym wrokiem brata.) Bracie! Tak?
Zamilcz, zamilcz! Widzę wszystko!.....
(cofa się, nie odrywając wroku) Rozumiem!
Juzi ci sumienia leczyć nie mogę, bo
się widywać z tobą nie mogę.....
Konstanty.

Tak!..... (posuwa się krok naprzód, ma-
czo.) Juzi się jutro nie zobaczymy!
(śmieje się) Cha! Cha! Cha! Nasze su-
mienia pójdą inna drogą.....
Kamilla.

Tak być musi!

Konstanty.
A czy tak będzie?!

Kamilla. (kryjąc twarz
w dłoniach.) Tak być musi!

Konstanty.
Pamiętaj, że oboje musimy własną
siłą zdźwignąć sumienia nasze,
jak ten posąg.... Pragnąłbym nie
przekroczyć ci z pomocą.

Kamilla. (rozpacza) Bracie! Ale ja tej winy, co ty nie
czuję.

Konstanty. (pokazuje na
rozbity posąg.) A te szczerki?... Pomyśl...
i jeszcze raz pomyśl... i uszyj jak
ci sumienie kaze. (Pukanie do drzwi)

Konstanty. (szybko wychodzi
drzwiami na lewo)

scena 7.

Kamilla i Roman.

Kamilla. (otwiera drzwi)

cofa się) Romanie? Ty?

~~Roman.
Stawiam się według ryćienia!
Kamilla.
Zadrogom ryćienia nie wypowiedzi.~~

Masz list brata.

Kamilla. /zapala światło

elektryczne)

Roman. /siada na szez-

laku odejmuje rękawiczki)

Kamilla. /po przeczytaniu

listu) Wiesz co, Romanie, nie pro-
silam wcale Konstantego, aby cię
listownie ^{na gę} (prowadził tu do mnie
o 129 w noce).

Roman.

Wiesz co to party? ~~Wiesz co to party?~~

~~ten list~~ Kamilla.

~~Tam?~~ R. List ten ~~stwierdza~~ ~~tylko~~, fakt,
że Konstanty jest chory.

Roman.

Zauważyłem to od dawna. Przed kilku
dniami, robił mi takie aluzje, co
do naszej miłości, że się kamowa-
łem aby go nie obić!

Kamilla.

Zawsza — dobrze, że jesteś. Pomówimy.
/Wskazuje na rozbity posąg) Widzisz?

Roman.

Co to? Posąg spadł?

Kamilla.

Stukłam sama.

Roman.

Po co?

Kamilla.

Pod wpływem pogardy.

Roman.

Dla mnie? *(zdumiony)*

Kamilla.

~~Właśnie~~ ~~Właśnie~~

Tak... Dla Ciebie!

Roman.

Co to?

(Stępa Laura):

Kamilla.

A ty się pytasz? Nie czuję, jakżeś
mnie obrzył?

Roman.

Owszem, czuję.....

Kamilla. *(zjadliwie)*

Wciąż byłem pięroszą ucieczką twoją?

Roman. *(wstaje)*

Rozmawiałas' z Ewelina?

Kamilla.

Tak; wiem wszystko.

Roman.

A ona od ciebie również... o wszystkim?
Mówias' się?

Kamilla.

Nad tobą się mścić? *(pokazuje na
srebratki posagi)* Jestem uleczoną?!
(Laura)

Roman. *(chodząc)*

A... dosyć, dosyć tego. Coś się raz
wyjaśnić musi. Masz mnie za
połtego? Stusznie bo byłem nim.
Zdradczatem, deptatem kobiety, bo znatem
takie, co mnie zdradzały. Byłem prze-
konany, że i ty mnie zdradzasz!
My mężczyźni jesteśmy tak głupi!

Nam się zdaje, że gdy się kobieta odda
z miłości, to już ona jest zdolną poradzić.
Sądzi się, że nie widzę swego błędu?

Mówię o bacie Nietzschego na kobiety,
ale to jest frazes, tylko frazes!

Widzę teraz, czym jest Ewelina, i
jaką krzywdę wyrządziłem wam obu.
Coprawda rozum mój, ten niepo-
prawny natógowiec, mówi mi:
„Dzwię dalej — deptaj kobiety”, ale głos
wewnętrzny, to głupie sumienie
jest silniejsze ponad me rozumo-
wanie. / po chwili / Nie chciałem
ci ubliżyć, mówiąc Ewce, że jest
pierwszą ucieką moją! To był
frazes umieszczenia! A potem, kie-
dym się opamiętał — sukatem moż-
ności naprawy — i nie mogłem!

Kamilla.

Naleriato mi o tem powiedzcie!

Roman.

Tak łatwo mówić: powiedzcie!
Mówiąc Ewce o przeszłości — mu-
siałbym wspomnieć o tobie! A na
to prawa nie miałem. Wyznając
tobie — nie chciałem dostąpić
naszego cichego dramatu. Proszę
kłamstwo..... Łatwo mi to przyeko-
dziło — gdyż kobiety stale okłamujemy.

Kamilla.

No, co prawda. Wert patac paca, a pac
pataca.....

Roman.

Ala my Być może. Ale my, my ma-
my się.....

Kamilla. *(przeżywa)*
Wiec rtdi dowody sity, i dowaz sie
wszystko wyznac' Ewelinie...

Roman.
Wyznac'! Ach — wyznac', patrzac wte
sery jasne i ufne! Wyznac' podtosć
swoją, i w platac' w wieniec miłosci
czarne godziny wspomnień!

Kamilla.
Musisz wyznac' — nawet o mnie.
Rozpaczam, ze Ewelina bedzie prze-
remnie cierpiata! Upadnę w jej
serach na zawsze! Ale prawdy ukry-
wac' nie powinnam. Byt wielkiem
cierpieniem ustales' droge jej mi-
losci: cierp teraz sam, i blagaj o
przebaczenie.

Roman. *(po chwili)*
Dobrze — powiem wszystko. Jutro o
swicie wyruszam w droge. — Za 10
dni wrócę.

Ewelina. Kamilla.
Wiesz co, Ewelina spi u mnie.
Pojdziemy razem, padnijmy do stop,
i wyznajmy wszystko.

Roman.
Dzisiaj? Teraz? Nie! Sit nie mam.

Kamilla.
Patr — aby nie bylo za pozno. Zau-
wazyłam, iz oboje nie wiecie o tem,
ze Ewelina bedzie matka.

(Paula)
Roman.
Nie wiedziatem o tem. *(pociera oczy
ręką)* Tak? Tembardziej teraz nie mogę,

nie mogę. (Bierze kapelusz i laske) Szybko
mam napięte nerwy, i myśleć nie
mogę. Wybacz za wszystko.

Kamilla. (patrzy go wesoło)
Idź, ale szybko wracaj. (Wychodzi: Roman
do drzwi środkowych, Kamilla do sypialni,
gasząc przy drzwiach światło. Przerwa krótka
pauza scena pusta.)

Scena 8

Roman i Konstanty.

Konstanty. (ubranie w nie-
ładzie — włosy rozczochrane) Chodź, dobro-
dziej, ciekawo na ciebie.

Roman.

Mój kochany, możebyś na inny czas
odłożył pogawędkę; muszę jutro ~~odjechać~~
~~odjechać~~ odjechać

Konstanty. (złoty się śmieje)
Odjechać? Odjedziesz... jutro dużo (z
naciśnięciem) będzie odjazdów! Będą wielkie wy-
prawy po złote ruiny, krystego su-
mieria. Bo, uważasz, tutaj są ta-
kie sumienia, że do nich uciekać
należy! Albo lepiej — trzeba wbić pa-
rury w swoje własne sumienie, trzeba
je poszarpać, poszarpać!

Roman.

Koleriko, jesteś zdenerwowany! Uspo-
kój się!

Konstanty.

Tylko tacy, jak ty, i Kamilla mo-
żecie mieć spokój. Was sumienie
nie szarpie, perciò wy je macie
szarpać? Kochajcie, kochajcie swe

sumienia! One są tak piękne, jedno-
lite! Cha! Cha! Cha! Jednolite su-
mienia — ta nieskończona plaga
jednostek i narodów.

Roman.

Plaga? Jednolitość sumienia — to
zdrowie moralne.

Konstanty.

O nie! Jednolitość sumień wy-
tworza harmonję, a są harmonje
straszne, sterzane w dół potworny
fałszu... Naprzykład, gdyby brat
był sumieniem jednolitem siostry,
stałby się strasny greck...

Roman.

I co dalej?

Konstanty.

A teraz, teraz grecku nie będzie!
Pomiędzy tobą, a nią teraz ~~to~~ szereg!
Ha! I ona twoją nie będzie. A
pomiędzy nią, i nią, stoiś ty,
jako moja wieczna nienawiść.

(Roman wstaje zaciskając pięści, światło
kierijcowe rudo wpada do pracowni) I
zławiłbym cię, zgniółł, jak robaka,
gdyby nie ten biały kwiat — Ewelina.

Roman.

Milcz! (zduszonym głosem) Zbyt wiele
sobie pozwalam; sednią mego
sumienia, mogą być tylko ja sam!

Konstanty.

O nie! Kto jest sednią własnego
sumienia, ten sobie pali w łeb!
Ty, tego nie zrobisz ze sobą, bo

sumienia, takich jak ty, wciąż kwiła,
 a krynow nie mają! Wyleczye' su-
 mienia nie umieją — a karać sa-
 milknąć na wieki — nie znajdziesz
 moey, bo ból prawdziwy sumienia
 ... nie ma leków ... jeno śmierć!
 (patrzy na Romana) Śmierć! /cofa się ku
 drzwiom) Pamiętaj dobrze: śmierć! /wychod-
 zi)

SCENA 9.

Roman. Kamilla. Ewelina. Konstanty

Kamilla. /wchodzi szybko/
 Co to jest, Romanie, powróciles'?

Roman. /przechodząc do
 siebie) Ha! Konstanty musiał mnie
 powrócić. Zchaosu aporyzmów jego,
 zrozumiałem to, że jakiś pościg
 sumienia go dręczy.

Kamilla.

A — wiem.

Roman.

Coś takiego?

Kamilla.

To już moja osobista tajemnica.
 Nieszczęśliwy cztowiek. Ale, wiesz co,
 możebys' poszedł do doktora, bo Ewe-
 lina dostała gorączki.

Ewelina. /w białym peni-
 arze z rozpuszczonymi włosami, szybko w bie-
 ga, jakbyś uciekając przed kimś, siada na
 szelagu, przerażonym wzrokiem, patrząc na
 drzwi sypialni) Ratujcie! Ratujcie mnie,
 od mary! O! Tak wyterła swe parury.

Roman

Kamilla. } razem Ewko! uspokój się! /kibicuje się ku
 niej/

Ewelina.

Widzisz! A za nim śmierć! ...
 / ~~W głębi sypialni seny; i drzwi sypialni, do
 drugich drzwi przedatuje kociotrap.~~ Czuje,
 że się tu górną śmierć erai.

Roman. /kleka/

Eweie! Uspokój się!

Ewelina.

Czyż nie słyszycie?! Tam! Tam
 słyszę toskot trupich piszczeleli.

Konstanty /w pada szybko/

~~Konstanty milczenie ~~konstanty~~
~~konstanty~~ ~~konstanty~~ ... Powinnas'
 ratować honor domu. A honor
 sumienia swego, i Romana ratuj,
 jak umiesz! ~~konstanty~~ /Jedyny ratunek - 17,
 śmierć.
 Pamiętaj, że kto jest uciążym se-
 dzie, własnego sumienia - ten so-
 bie pali w łeb! /szybko wychodzi/~~

Ewelina /urywa się rozpa-

eliwie /Kamciu! Włec bytas' jego?

Roman. /milczy/

Kamilla. /machinalnie

sepiem /Tak!

/Strzał za sceną. Trótką rozpaczna
 pauza/

Kamilla.

Konstanty! /Bruca się ku drzwiom, i
 pada na progu. Kurtyna spada./

Akt III.

Akt III.

(Pokój umeblowany - drzwi środkowe (oskłone) wychodzą na werandę. Przez okna i drzwi widać drzewa w ogrodzie, pokryte śniegiem. Z lewej strony sceny kominek, i drzwi po obu stronach kominka)

scena I.

Lokaj: potem Grabarz.

Lokaj: (rozpala ogień o kominku, nuci) „Leci pies bez pola, ogonem wywijając”

Grabarz: (ukaruje się na werandzie, i próbuje otworzyć drzwi)

Lokaj:

Nie mieliście innej drogi, jak bez ogrodu? (pochodzi do drzwi)

Grabarz: (za drzwiami)

Niech będzie pochwalony!

Lokaj:

A to się wita Chrystusa w stancji; a nie bez drzwi, co som zamknięte. Idźta na lewo, gdzie som drzwiarki, a potem prosto, potem na lewo, i tu.

Grabarz: (mika, po chwili wchodzi w drzwi boczne) Niech będzie pochwalony!

Lokaj:

A czego chcecie?

Grabarz:

Przypieciłem wedle tego - kiedy niby będzie panna Hartwig, pomnik na mogile panny Eweliny poświęcać?

Lokaj:

Abó ja wiem? Zaraz przyjdzie panin-ka. (Rozpala w kominku)

Paauza

Grabarz.

A pan wi napewno, że paninka wróci?

Lokaj. *[opryskliwie]*
Nie jestem lokajem paninki — tylko
mi w głowie...

Grabarz.

Ktoś idzie — ot i paninka.

scena 2.

Kamilla *[w ziatobie]* i ci sami.

Kamilla.

A! Jesteście?

Grabarz.

Juzem oddawna...

Lokaj.

Kiej nie prawda —

Kamilla. *[do lokaja]*

Wyjdź! *[zdejmuje futerko]* Co macie
do powiedzenia?

Grabarz.

Oto wedle urzędzenia mogiły
matki panienki, i panny Szadurs-
kiej, smiem się dowiadać! Na
wiosnę cromber czy powój posiać?
A wedle poświęcenia — nie mam
nowin dobrych. Ksiądz dobrodziej
poświęcił tylko pomnik rodzicielki
panienki, a pomnik panny Ewe-
liny stoi nie poświęcany. U
nas taki porzundek, że kto do-
browolnie kuma się z nieboszczy-
kami, temu nawet czasem i
miejsca świętego odmówiom. Taki
porzundek w piśmie: samobójców
nie grzebać!

Kamilla.

Ż! O tym „porzundku” ^{Jama} pomówię

Biedna. Kiedy ja zabierzecie?

Grabarz. (ilustruje)

Eee! Na co mi ona? Wedle wiktu i opierunku... mam babę z drzew^u micy. A u nich to i karmiom i ubierajom za psi grosz. Ja stary z trumnami druk. Czasz gajne. przesły — kiego mi licha gadatliwa baba! Taki jej porzundek, a jenozy idzie mój!

Kamilla.

Jutro przyjdę na ementarz — tam pomówimy. Macie, weźcie to dla starej!

Grabarz.

Bóg zapłać! Czekam. Niech będzie pochwalony! (Wychodzi)

scena 3.

Kamilla (dzwoni na lokaja)

Lokaj. (wchodzi)

Jedem.

Kamilla.

Jak przyjdzie pan Putapka — pros go! Gabinet przygotować dla konsylium.

Lokaj.

Już rozrytko gotowe — a pan Putapka rozmawia z panem Romanem; karat powiedzieć, że natychmiast będzie.

Kamilla.

Jak pan Konstanty spędzał noc?

Lokaj.

Skarzył się na ból głowy; nie był spokojny; próbował podpalić

5
firanki. Okrutnie trudno pilnować
go. Wola bez sen spaniare.

Kamilla.

Nie spuszczaście reń oka w nocy,
bo może nam dom podpalić.

(Pukanie w bozane drzwi pierwsze)

Kamilla.

Proszę.

Lokaj. (otwiera drzwi, wpuścra
Putapkę i wychodzi)

scena 4.

Kamilla i Putapka.

Putapka.

Witam panią, witam! (Ciągnę w rękę)
Jakie pacjenci?

Kamilla.

Z jednym już pan przecie rozma-
wiał przed chwilą?

Putapka.

Z p. Romanem? A tak, tak... O ile
uwierzam... jest mu lepiej. Stan
umysłowy zupełnie w porządku. —
Dusza — ta anima vigilans, choć
jest chora, wyrzeka się w paradok-
sach, ale paradoksy te bywają
nieraz tak głębokie!

Kamilla.

Cóż z tego? Atrofia artystyczna, utrata
talentu — ot co go okrutnie męczy.
Od chwili śmierci Eweliny nie
mógł widać pedrła do ręki, nie
może doróżnić barw. Teraz częściej
miewa wirje, i boi się tamtego
pokoju, gdzie leżała w trumnie Ewe-
lina. (Po chwili) Ot — zwykły posąg

sumienia.

(Kro'tha pauza) Putapka
 Nie wierzymy w prognostyki, a jednak
 coś jest w tem. Przecie przed katas-
 trofą, sw. pamięci p. Ewelina, wciąż
 mówiła o śmierci.....

Kamilla.

Spędziła nocę na cmentarzu.

Putapka.

I podobno wyeruuwała pewne ka-
 walerskie zdrady Romana? Czy
 warto było tem się trapić!

Kamilla. (smutno)

Taką jest nasza psychologia — ta-
 kim jest nasz świat; w oczach wa-
 srych, taki mały światek. A ten
 światek obala, w gruny wasze, re-
 kono wielkie światy duchowe.
 Jeden, stamany cichy świat — tw-
 cia nasza — obalita i teorytyczny
 niestrzechanizm Romana, i jego
 ustroj psychiczny.

Putapka.

A uprzedzatem go: Mulier est se-
 men diaboli.

Kamilla.

Tylko nie Ewelina! Nosobienie
 poświęcenia i szlachetności!

Putapka.

Co do niej — uchylam głowę.....

Kamilla.

Kiedy się dowiedzieta, o przewrocie
 Romana ~~zost obcy~~ nie powiedzia-
 ta mu ani słowa. W parę dni po
 zamachu, Konstantego na życie, gdy

7

mu niebezpieczeństwo życia minęło,
przysłała do mnie... Była blada, zmę-
cona, bo nie dostepowała brata ani
na krok. Milczałam, czekając wyro-
ku... O, pan nie wie, co taka chwi-
la znaczy! „Kamciu” usłyszałam
wreszcie, powiedział, Romanowi, że go ko-
cham, przebaczam mu, lecz nie bę-
dę jego żoną. Jeżeli dba o mój
szacunek, niech się zeni z tobą.” (po
chwili) Kropaczona padam jej do
nóg, zlewam jej łzami, a ona stoi
smutna, i milczy, milczy strasznym
milczeniem żalu. Łatowałam jej
ręce, i błagając o przebaczenie dla
Romana, a ona mi tylko mil-
czała w oczy patrzyła... Ach, strasz-
na to była chwila!... W końcu
oświeciłam ją — że będzie matką.
Twarz zbladła jeszcze bardziej, zoha-
ty tylko jedna łza spłynęła, i znów
milczała, jak posąg bolesci odeszła
doemnie... Nazajutrz już nie
żyła: uspiła siebie na sen
wieczny!...

Putapka.

Podobno list do pani zawiera głów-
ną tajemnicę jej grobu?

Kamilla.

Napisata: „Powiedzi Romanowi, że
nie chcę być z nim, z musu, z łaski
za żonę brata. Niech choć raz pój-
dzie za głosem sumienia”. O, i
widzi pan, co z niego św. głos
sumienia zrobił!

Putapka.

A... tak! Sumienie to straszny
mocarz! Lombrozowski typy — i te
mają z nim ciągłe ratargi.

scena 5.

Ci sami i Roman.

Roman. /wchodzi szybko/
Zostawiliście mnie samego?

Hamilla.

Przecie przed chwilą odwiedził cię
pan Putapka.

Roman. /siada/

Wście — co myślę? Myślę, że wi-
rja moja, to tylko zrealizowany
plastycznie moment sumienia!
Na dnie duszy, mam ciągłe 2
dantejskie obrary. Nawet gdy 2 wa-
mi jestem, świadomość o mej
doli, nie opuszcza mnie. /po chwili/
Gdyby mi kto oddał moc moją
twórczą: w niej bym ratował Ból.
Tyle matem szczęśliwych, którym
sztuka usypiała sumienie! A
ja, ot i nie mam, nie mam
tego zbawczego narkotyku.

Putapka.

Czas wszystko leczy, i wirje, i bole.

Roman.

Dusze utamane mają głosy we-
wnętrzne, straszniejsze niż wirje.
Trwożą one smętną myśl. To są
puszczyki, straszące zblakłego prze-
chodnia w ruinach kameryshka. /wstaje/
Tak... Tak... jestem jak ów zblę-
kany!

Kamilla.

Rozumiem cię, przyjacielu. Jestem
również, jak ty, stamandą, ale wie-
rzę w zwycięstwo.

Roman.

Nierzytem w to, a dris' widzę, że
głosu sumienia zwalczyć nie
można. Jedyny ratunek — pójść
w ślady Konstantego!

Putapka.

Ja uwiram wypruty sumienia,
za pewną taszkę woli Bożej...

My, starzy, wierzyliśmy, że głos
sumienia oczyszcza ertowika, i
daje mu możność naprawienia
zła.

Roman.

A bo wasze stare, czerstwe dusze nie
były tak skomplikowane. Dawniej
pielgrzymki sierotek do Ziemi Sw.,
datki na świątynię, rozpakały
sumienia. Paląca rozpacz su-
mien, nie odbierała sprężystości
woli. Dawniej ertowiek, nie
czuł w sobie gwiardy, naderto-
wiczestwa, i nie nęcił go, la-
birynty własnej duszy. Mnie mi
zaprzeczysz, Putapko? Nie! Dawna
dusza, patrzyła na świat przez
okienko wygrabane ręką Jezuity!
I Bole sumienia... chloroformo-
wał... ha! ha! ha! Jezuita! Chloro-
formował wspaniałomyślnem
absolwem, i mniej wspaniałomyśl-
nem samobiciowaniem skóry szla-

checkiej! Ha! Ha! Ha!

Kamilla. /do Putapki/

Ma rację! Muszę odwiedzić Konstantego. Za chwilę wracam. /Wychodzi/

scena 6.

Putapka Roman.

Putapka.

Siadaj! Porumiem cię. Właściwie lekarstwo ci nie zalecam. Choć jestem stary teoretyk, wiem z doświadczenia, że okoliczności i cioty, nad siłę osłabiają wolę. Swoją drogą przyszło mi na myśl, że gdybyś był wierzącym, ulgę byś znalazł w modlitwie.

Roman.

Modliłbym się do niej, ale nie śmiem: to był anioł...

Putapka.

Bóg wyszy po nad anioły!

Roman.

Chyba wyszy ten, kto daje; On nas... zabiera!

Putapka.

Zabiera swoje, lepiej nie walczyć z Bogiem! Pamiętaj że każdy z nas jest atomem wszechświata, powstającym w czasie.

Roman.

Nie, nie jestem atomem, bo atom nie odkrył siebie — ja zaś odkryłem siebie samego. Tak powiada Nietzsche: „Ten odkrył siebie samego, kto mówi: to jest moje dobro, to jest moje

„Kto.” A ja odkryłem moje „Kto”: su-
mienie! Kto należy miszerye. Stąd
wniosek oerywisty, że muszę misz-
erye sumienie — strasną, tresę
mojej terazniejszej istoty. Tak! Tak!
„Miszerye” sumienie — czyli rabić
siebie. To tak jest proste — jak
100 bez jednego 99. — Tak, stusnie
powiedział Konstanty: „Takie su-
mienia jak twoje — kwilą.” On
nie kwilił — palnął w Teb!

Putapka.

Popetrnit xty eryn. — (Przygląda się
ze smutkiem Romanowi)

Roman.

Pamiętam Nietrzehego: „Lepszy jest
xty eryn, niż mata myśl.” A
ja mam tylko mate myśli....
J — znam je! O! znam! Pomnę
noce owe na jej mogile. Tyle
palących myśli! Tyle modlitwia-
nych chwil! J na nic rozu-
mowania, na nic modlitwy!
Scinata się w rylach krew, gdym
stuchal, jak okrutnie wicher
wył, jak na mogil wierz, bity
drwony. Aaa.... /chwytła się za głowę/

Paura. Tak wicherury!

Przychodzi orkan smiercy białej,
dryg ziemia pod stopą wicherury,
a ty, żwoko — pod ziemią sama,
cicha, biała, święta — milczyś....
A przyjdzie wiosna — uderzy
zieloną i kwiatami, radzi ci
dani miłości w pierze słowika!

... A ty, w otuleniu omszatyck pleb-
nią desek, w mroku, sama, rapom-
niana, odradzana, ... milczyś...
Gdziej ty, ptaszyno białosierina?...
(Wichura) ... Szereśliwas! Twój mrok
podmogilny, to światłość w obec
meo mroku ducha... (siada
i opiera głowę na dłoniach)

(Pauza)

scena 7.

Ci sami Kamilla.

Kamilla. (Do Putapki)

Już się rozpoczęto ostateczne kon-
sylvjum. Los mój odkryje mi
teraz swe karty.

Roman. (nagle wstaje.)

Kamciu! Czuje zawrót głowy!
Przyjdź do mnie... (Wychodzi)

Kamilla.

Dobrze. (Do Putapki.) Przechuwam noc
berserną. Jak tylko czuje zawrót
głowy, miewa wirje. Tylko ja
jedna uspakajam go, & czuwając
przez noc całą przy nim.

Putapka.

Umie pani wszytkich pocie-
szac, a pania któż pociesza? (P. c. n.)
Niepotrzebnie stawia pani te
horoskopy swemu losowi.

Kamilla.

Zbyt trzeźwo patrzę na życie. Za-
praszam konsylvjum, wiedząc z gó-
ry, że Konstanty jest nieulecal-
ny. Moralne wstrząśnienie, i ra-
na od kuli w głowie, wrynowata

mu mózg...

Putapka.

Węc coś pani zamierza?

Kamilla.

Będę mieszkała razem z bratem
i Romanem / ze smutną ironią / Be-
dzie to życie... / z westchnieniem / we
troje!

Putapka. / niesmiało /

Przepraszam panią, że śmiem
zwrócić uwagę. Roman ostatecz-
nie nie jest wyznawany...
Świat... języki ludzkie...

Kamilla. / przerywa /

Ha! Opinia! Świat! Putam i
pluje na nie. Opinię wytworza
światowy mottoch — a ja, jako
artystka, jestem jego urodzonym
wrogiem. Milszą mi jest opi-
nia o sobie samej, czyli ina-
czej mówiąc, wyrok mego su-
mienia, niż Taskawe względy
świata.

Putapka.

Trudno Robiecie walczyć przeciw
ogółowi!

Kamilla. / śmiejąc się /

Gdy się jest bezbroną lub biedną.
Kierownicy opinii naszych salonów od-
wrotnie szarpia ludzi samotnie sto-
jących, ale się boją torujących drogę
Łokciami, lub bardzo bogatych. Los
mi dał fortunę, i, ~~wielki~~ ~~potę~~, mogę
kpić, pomimo że matka umarta
z rozpacz, a ojciec znalazł pocieszyciel-

kę, z którą zdradza matkę. Widzi parę
poskaruje na stół) ile mam wrytowych
biletów starych znajomych.

Putapka. (patrzac na zegarek)
Jakos' pani drisiaj pobija starego na
wszystkich punktach. Tak... tak... ex
re logiki faktów estowiek musi się
zgodzić.

scena 8.

Ci sami i Lokaj.

Lokaj.

Proszę paninki, konsylium skonczone.

Kamilla. (wstaje.)

Idę po wyrok!

Putapka.

Odwagi!

Kamilla.

Lokaj. (wychodząc drzwiami na
prawo)

scena 9.

Putapka (sam) potem Roman.

Putapka. (chodzi niespokojny)

Roman. (staje na progu)

Czy Kamci niema?

Putapka.

Natychmiast przyjdzie....

Roman.

Powiedz jej ze czekam na nią. (smilka)

scena 10

Putapka i Kamilla.

Kamilla. (wychodzi z papierem
w ręku, spokojna, zrezygnowana)

Putapka.

No i co?

Kamilla. (daje mu papier)

Oto glej konsylium na nasze życie...
we troje. / Osuwa się na krzesło

Putapka. / po przeczytaniu

Nie smiem pocieszać pani w tak
cierpkiej chwili, a zbyt panią lubię,
abym mógł biernie patrzeć na
jej cierpienie. / Łatuje w rękę i wychodzi.

scena II.

Hamilla potem Roman.

Hamilla. / Siada na ka-
nape, stojąca przy prawej ścianie, i, na-
wpół łeząc na niej, zaczyna głośno łkać

Roman. / wchodzi brokiem
nerwowym / Hamciu! Hamciu!... / spos-
trozga Hamille / Placesz? Jak to dobrze...

Błogostawieni, którzy ptaczą Trą, ko-
jąca sumienie! / Siada obok Hamille

Błogostawieni, którzy mogą try ronić
nad grobem pobielanym własnych
występków... A przekłeci się ci,
na których spadają try rozpacz-
ających dusz! / Gdybym ptakał,
gdybym mógł we trach, skapać
potetę, wykwatbym się z mrokiem
mej Nocy...

Hamilla.

Przepraszam... że cię trwoię Trą-
mi, Przed chwilą dowiedziałam
się, że Konstanty jest nieuleczal-
ny.

Roman.

Po co się byto marnić? Ludzkosé'
drisiejsza, składa się z nieuleczal-
nych. Każda dusza ma swego
demona, tylko że jedni walczą

z nim, a inni idą z nim; a jeszcze inni, pozwalają mu biernie pastwić się nad sobą. Ot, naprzykład: nasz wspólny demon — sumienie! Pastwi się nad nami! Jesteśmy bezwolni! Konstanty, o mądry Konstanty! Palnął mu w tył, ... He! He! He! ... ale nieco chybit! A demon Ewki ... to była śmierć, za którą Ona poszła, gdyż jej ukazała swe rozkoszne białe Tore. Ha! Najspanialsza to postać ... taki piękny demon, który rykto utatwia, jak powiada Grabarz ... „zawrzeć klamertkę”.

Kamilla.

Siadaj, druku! Nie odchodzi odemnie ...

Roman.

Czyż, że zbliża się nasza straszna noc ... (z 15 wicherą)

Kamilla.

Bądźże ty ^{choć} dris' silnym! Nie myśl o Ewce! Ona szczęśliwsza!

Roman.

Nikt o tem nie wie. O takich rzeczach, które tu, zasły pomiędzy nami wszystkimi, rozumować nie podobna. Przecie każdy z nas opuścił szlaki wszelkiej logiki: i myślowej, i życiowej. Spadliśmy na dno wielkiego mocarstwa — sumienia. Pięga praw, tego mocarstwa pokazuje nam swe piekielne motto:

„Da sciate ogni speranza!” (Wstaje)
 Tak: Tu niema nadziei — i
 musimy oboje przeczytać, do os-
 tatniej stronnicy, karty tej księ-
 gi szatana!

Kamilla.

Niech i tak będzie! Czytajmy ra-
 zem, może z ostatnią stronicy,
 księgi tych praw, staniemy się
 spokojnymi obywatelami tego mo-
 carstwa.

Roman.

Nie. — Z ostatnią stronicy nastąpi
 ostatnia karta — mego życia. Sił
 nie mam, nie mam sił! Z każdym
 paragrafem ustawy sumienia, wi-
 dzę większą nicosć moją, a wielkość
 łuki. Żaden kodeks nie wytłumaczy
 mi, za co ja sumienie męczyło?
 Przecie ja'm winien — nie ona!

Kamilla.

No, coź robić? Sądziś, że i ja nie
 miewam podobnie rozpacznych
 myśli? Sądziś, że nie widzę, si-
 wego pierścienia, włosów mej mat-
 ki? Przecie smarta przeczennie,
 a siwina matek, ma coś okrop-
 okrutnego w sobie, a piersi, sta-
 rością suche, są takie straszne
 w Toru trumianem! Cierpieć, bo
 cierpieć trzeba!... /po chwili/ Cierpieć
 razem lepiej jest: niesiny razem kir
 wspólnego cierpienia i... /podechodzi
 do Romana/ wspólnej winy.

Roman. /machinalnie/

18
Dobre. Zagas' światło.

Kamilla. (gasi światło)
(Wycie wiatru za oknem)

Roman.

Usiądź przy mnie. (Siadają oboje) Zakryj mi oczy dłonią.....

Kamilla. (przytula Romana i dłonią zakrywa mu oczy) Druku mój! Biedny, nieszkliwy mój druku!
(Do końca sceny za oknem wycie wiatru i łoskot.)

Kamilla.

Będę ci opiekunką duszy. Poniosę z Tobą kajdany niedoli. Kamalimy wszystko, co tamą oporną stanęto, ale grzy tamy, przytłoczyły nas. Limne palce śmierci, wzięły najdroższe dla nas istnienia. Porostat cichy żal, wspomnień naszych dni młodości. (po chwili) Kamalimy się do dziecka. Posiadłes mię kobietą — pierwszą.... I ta moc tajna godziny cudu, przechowała mą duszę dla ciebie. — Ciata ci nie dam,.... za żokę! Na kobiercu nie stanę — przez wrzład na cierpienie brata, ale dam ci kamana pierś moją, byś na niej ukotysał zbolatą głowę; dam ci ust mych siostrane dotknięcie, abys' erut, że walczę z tobą razem, przed posęgiem sumienia!

(Stuga roztekna pauza)

Roman. (z niepokojem) odsuwa się od Kamilli) Słyszę tam

19

ponure kroki tych... co rabiali wieko
trumien. (Przeciagły jęk wiatru) Słyszysz
wicher? — To ten... zementarzy, z jej mo-
gily białej.....

Kamilla. /przytula go do
siebie ^{moż} szepcąc /Uspokój się.....

Roman. /gnów się /odsuwa
Słyszysz jęk skargi tej białej? Tam
w mogile, za moje winy, a i za two-
je — cierpi sama, sama..... A ja do
niej przyjść nie mogę — nie smiem!
/Podnosi się z przerażeniem, patrzy w stronę
drzwi balkonowych) Nie widzisz, nie
widzisz!.... Słynie na skrzydłach
białego labędzica! A mrok czerwony
przed nią ucieka.

(wicher i łoskot w ogrodzie)

Kamilla. /Usadawia gwał-
tem przerażonego Romana na kanapie
Romciu! Włóż głowę na mej pierś.
/Przytula głowę Romana) Nie patrz w te
mroki! Nie słuchaj wicheru!
/Przeciagłe wycie wiatru)

Roman.
Chciałbym — nie mogę: słyszę
głos jej przez echa dęki trumny.

Kamilla.
Woli! Woli więcej! Przecież ja, jam
z tobą! /Kleka przed nim, całuje go

Roman. /z przerażeniem odrzuca
 Kamille) Nowa zdrada! Najstraszniejsza
 pośmiertna zdrada! Przystałem
 na cmentarzu, że po jej śmierci,
 ust innych nie dotknę. A tyś
 mnie pocatunkiem skłatała. Ha!
 /Dziki warjacki śmiech) Nasz demon
 doprowadził nas do kresu podłości
 naszych! /Nagle z przerażeniem cofa się
 wstecz do ściany z gestem odpychającym stras-
 skną myślą)

Kamilla. /przypada do
 stóp Romana, obejmuje je rękami, i przy-
 tula do nich głowę) Boże! ~~Wszystko~~ Dalszy ciąg
 strasznych dni i nocy!

/Hesnie raz ciche tkanie wiatru, potem
 wielka tajemnicza cisza.... Powoli się
 ruszają bożne drzewa.... i wchodzi Kon-
 stantyn. Twarz blada, wychudła, włosy
 w miładzie. Roman i Kamilla spostrze-
 gają go, lecz się nie ruszają — jak
 rezygnowali. Niedługo ich ryce podzieli
 i ten trzeci....

Fluga cisza.... smutna pauza)

Wastona wolno spada)



Львівська бібліотека
АН УРСР

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ

Бав. 1187

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.